

ZDZISŁAW MISIAK

ur. 1928; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Żydzi, rodzina Barenholców, ojciec, stosunki polsko-żydowskie, pomoc Żydom, maca

Rodzina Barenholców

U Żydów był wspaniały krawiec, na Alejach Racławickich wtedy 33, na rogu Puławskiej, [był jego zakład]. To był krawiec wojskowy, taki miał szyld, a ojciec był w wojsku, więc u tego krawca robił mundury dla siebie i się z nim jakoś tak [zaprzyjaźnił], no bo to był krawiec, ale o dużej takiej, bym powiedział, kulturze osobistej człowiek. Miał trzy córki i jednego syna i ojciec próbował go w okresie niemieckim jakoś uratować przed wywiezieniem do getta i później do obozu. No ale nie udało się, bo Niemcy tam do niego wpadli w nocy czy nad ranem i całą rodzinę zabrali, wywieźli do Poniatowej, jak pamiętam. Myśmy się zainteresowali, gdzie oni są, bo myśleliśmy, że może im trzeba w jakiś sposób pomóc, może dałoby się przekupić kogoś, bo Niemcy niektórzy bardzo przekupni byli, więc można było przekupić. Myśleliśmy o tym, ale nic się nie udało, tak ich zabrali.

Ten krawiec [nazywał się] Barenholc. Ojciec się przyjaźnił z nim, trudno było powiedzieć, że się przyjaźnił, no, przyjaźnił się, no bo jak mu chciał pomóc, to się właśnie przede wszystkim przyjacielowi chce pomóc. Uważał go za bardzo przyzwoitego człowieka i jak [tamten] był w strasznej biedzie i nieszczęściu, no to starał się w jakiś sposób [pomóc]. Przyjaźnili się z moimi rodzicami i bywało tak, że oni podczas naszych katolickich świąt [przychodzili] do nas, a moi rodzice tam chodzili na ich święta. No, przecież Boże Narodzenie było, na przykład, na Wielkanoc to raczej nie, na Boże Narodzenie czy jakieś inne były święta, może to była niedziela, ja nie pamiętam dokładnie, w każdym razie pamiętam, że moi rodzice ich przyjmowali. To było coś normalnego, bym powiedział, może nie całkiem normalnego, no bo te pewne niuanse istniały między, założmy, żydowskim sposobem bycia a katolickim sposobem bycia, może te niuanse istniały, ale ja teraz tego nie umiem nawet opowiedzieć słowami. Raz byłem [u nich w święta], to było normalne przyjęcie, no, takie rozmowy, normalnie, jakieś żydowskie to było święto. Ja już w tej chwili nie bardzo pamiętam, w każdym razie ryba była na pewno i kura była na

pewno. Pamiętam, że rosół był, o, dobry rosół był zrobiony, rosół pamiętam i coś było do picia.

Ojciec tych Żydów próbował ratować w ten sposób, że ich zabrał z tego miejsca, gdzie było przygotowane getto, Niemcy wyznaczyli miejsce, gdzie ci Żydzi się mieli wszyscy przenieść. A więc ojciec wtedy go zabrał właśnie na Aleje Racławickie, wykombinował po prostu jakieś małe mieszkancko i on u nas zamieszkał. Myśmy u niego bywali. Oni mieli macę, takie cieniutkie białe duże placki to są, właśnie to maca była, taka była karbowana trochę. Ja tę macę jadłem, przecież oni mieli na święta przygotowaną macę i ja sam chciałem spróbować, jaka ona jest. To był taki placek, ja bym to tak określił, o takim specyficznym smaku, bo to była mąka mieszana tylko z wodą, tak powstawało ciasto i pieczone było na czymś, na jakiejś odpowiedniej blasze. Ja nie wiem, jak to było robione. Na zimno [się jadło], przecież oni tego nie robili, tylko przynosili skądś, a skąd to ja nie wiem. To się łamało, bo to było kruche takie, i jedliśmy.

Data i miejsce nagrania	2012-04-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"